

\* \* \*

Po co zajmować się filmem, który powstał ponad sto dwadzieścia lat temu? W czasach, gdy nie istniało jeszcze kino jako instytucja, a ożywione fotografie, obrazy kinematograficzne pokazywano na festynach, w wesołych miasteczkach, namiotach cyrkowych i na scenkach teatrzyków rozrywkowych. Czy warto dzisiaj raz jeszcze wracać do Georges'a Mélièsa i jego *Podróży na Księżyc*, gdy – jak mogłoby się wydawać – powiedziano już o nich wszystko.

W większości podręczników historii filmu i kina można przeczytać o Mélièsie, że jest „twórcą widowiska filmowego”, twórcą tricków filmowych – wykorzystywanych przez długie lata w kinematografii w epoce przedcyfrowej, a także „ojcem kina fabularnego” w kontrze do Lumière'ów – „ojców filmowego dokumentu”. Niektóre z tych określeń stały się, nawet w pracach historycznofilmowych, formą epitetu stałego. O *Podróży na Księżyc* lekką ręką pisano, że to należący do epoki kina jarmarcznego „pierwszy film fabularny”, który – choć opowiadał dłuższą i bardziej złożoną narracyjnie historię – przekreślił osiągnięcia Lumière'ów, zatrzymując film na deskach teatralnej sceny.

Przy takim punkcie widzenia historie opowiadane przez Mélièsa przed kamerą były w gruncie rzeczy przeznaczone dla widza, który rozsiadł się wygodnie w siódmym rzędzie teatralnej widowni. I jeszcze te tricki – to przecież nic innego jak sztuczki szalonego iluzjonisty przeniesione na taśmę filmową, trochę „podrasowane” i udoskonalone dzięki możliwościom techniki filmowej. Wszystko to wiemy.

Wypadałoby więc zapytać: jeśli wszystko wydaje się tak proste i oczywiste, dlaczego twórczość Mélièsa nadal znajduje się w centrum badań historyków filmu z kręgu szeroko rozumianej *nouvelle histoire*? Dlaczego twórczość Mélièsa, a już zwłaszcza *Podróż na Księżyc*, jest źródłem inspiracji dla pisarzy, malarzy, grafików, muzyków, filmowców, czego jeden z licznych przykładów stanowi film Martina Scorsese *Hugo i jego wynalazek*?

Przyznam, że decyzję i pomysł napisania tylko o tym jednym filmie – *Podróży na Księżyc* podjęłam dużo wcześniej. Stało się to wtedy, gdy odnaleziono i odrestaurowano, uznaną za bezpowrotnie zaginioną, barwną kopię filmu. Jego uroczysta premiera na festiwalu w Cannes w roku 2011 zbiegła się z premierą filmu Martina Scorsese. Wielki wizjoner Georges Méliès po raz kolejny wychodził z cienia zapomnienia.

Fascynacja odnajdywaniem zaginionych filmów i ich rekonstrukcją, uroda i wdzięk filmu Scorsese to jednak za mało, aby spojrzeć na Mélièsa i jego *Podróż* z nieco innej perspektywy. Szerok publikacji naukowych, które ukazały się w ostatnich dwóch, trzech dekadach, pozwoliło zaprzeczyć lub podać w wątpliwość dotychczasowe „pewniki”, owe epitety stałe dotyczące tego artysty i jego filmów. Na pewno nie jest więc tak, że *Podróż na Księżyc* jest „sfilmowanym teatrem”. Owszem, jest spektaklem, widowiskiem kinematograficznym, ale to nie to samo, co teatr.

Jeśli nie uruchomimy odpowiednich kontekstów historycznych, kulturowych i ograniczymy się wyłącznie do przyjmowania

współczesnej perspektywy w ocenie „starego kina”, pozostaniemy wyłącznie na powierzchni analitycznej i interpretacyjnej twórczości Mélièsa. Takie naskórkowe podejście prowadzi prostą drogą do opisu jego dokonań jako popisu iluzjonisty przed obiektywem kinematografu w epoce kina jarmarcznego. Po latach nie zawsze możemy oddzielić prawdę od legendy, ale pozostają zawsze (wprawdzie bardzo skromne) wypowiedzi samego Mélièsa, opisy katalogowe, które pozwalają nam zrozumieć, jak czytano jego filmy. Wreszcie dochodzi do tego nasza wiedza współczesnego filmoznawcy, która pozwala odsłonić unikatowość dokonań i kinematograficzną oryginalność autora *Podróży na Księżyc* i samego filmu.